

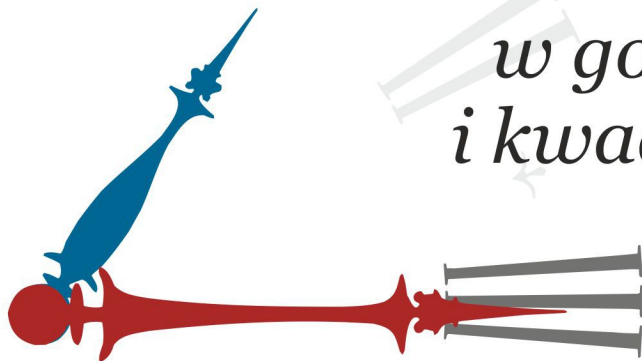
XVII

dramaty

Jerzego

Szaniawskiego

*w godzinę
i kwadrans*



**Robert
Żebrowski**

III

**rysunki
Błażej Małczyński**

SŁUŻBISTA

Jest 16 grudnia 1937 roku. Późny wieczór. Radio obudowane ciemnym drewnem niemal widocznie drży od wydawanych z siebie dźwięków. Teraz to jakaś banalna piosenka Ordonki lub Bodo, ale przed chwilą wyciekały z ramy radia słowa. Nowa jednostka przekazywania kulturowych treści: słuchowisko.

Skończyło się słuchowisko. Głowa słuchacza chyli się do snu, bo już późno. Poduszka jest blisko. Noc jest tuż. Sen nadchodzi powoli. Ale jeszcze w głowie tli się zasłyszana treść, nie wiedzieć czemu warta przypomnienia. Czasem tak bywa: ktoś chciałby zapamiętać to, co przed chwilą usłyszał, więc powtarza sobie w głowie przed snem treść zasłyszanych komunikatów.

Służbista – tytuł. Warto zapamiętać, tym bardziej, że to tekst Szaniawskiego. Wszak Szaniawski nie byle kto, słuchacz zna go z teatralnych inscenizacji, bo to postać zacna i ciekawa. Więc jeszcze chwila przed snem dla Szaniawskiego. Jak to było? Jak to się zaczęło?

A no tak: przychodzi pan Zadura do znajomego pułkownika i prosi o posadę. Pamiętajmy, jest rok 1937 i o posadę nie łatwo. Późna sanacja zipie ostatnim oddechem. Zadura to postać tragiczna. U progu II RP odziedziczył po ojcu zadłużony majątek, ale że był z wykształcenia filozofem, a nie rolnikiem, majątek upadł i został sprzedany. Resztki fortuny rodzinnej stracone lub skonsumowane. Widmo bezrobocia – bo nasz Zadura już starszawy, ma czterdzieści pięć lat, takiego nikt na posadę czy stanowisko nie weźmie. Opatrzność jednak czuwa nad Zadurą: przypadkiem spotyka na ulicy staro znajomego ze studiów, pułkownika. Prawdziwego, czynnego,

osadzonego w strukturach sanacyjnego pułkownika. Tenże pułkownik wysłuchuje opowieści byłego kolegi z uczelni i zaprasza go do siebie za kilka dni. Zadura przychodzi do pułkownika i otrzymuje propozycję posady.

Posada, czy stanowisko, jest dziwne. Gdzieś na wschodzie, wśród wód, łąk i lasów, sanacyjna armia ukryła sprytnie zamaskowane wojskowe instalacje. Sieć kanałów i wodnych przesmyków przyciąga tam roje kajakarzy, podziwiających przyrodę. Nic w tym złego – niech sobie podziwiają. Ale uważać trzeba. Zamaskowane wojskowe urzędnicy nie mogą zostać bez nadzoru. Zatem trzeba słuźbisty, kontrolera, nadzorca – co o bezpieczeństwo tych urzędów będzie dbał, patrząc, kto kajakiem płynie i czy złych intencji nie ma.

To wszystko trudne. Oficjalnie jest się na tej posadzie „starszym dozorcą” kanału – w praktyce – służy się w kontrwywiadzie. Maskowanie zalecane i konieczne – dozorca ma być dla oka swój chłop, żaden inteligent, nie wzbudzać u ludności miejscowej podejrzeń, jak i u turystów. Siedzi sobie chłop prosty na posadzie i kanału pilnuje – a tu ukradkiem na wojskowe instalacje baczy uważnie i ludzi przybywających prześwietla, czy nie szpiedzy jacy, co obronność podważą niechcianą wiedzą.

Nie można tu mieć żony, ambitnej biblioteki ani prenumeraty zbyt mądrych czasopism. Trzeba trwać i czuwać, nie zdradzając się z czuwaniem. To wszystko. W zamian gaża od rządu wypłacana sprytnie gotówką, nie przez lokalną pocztę, aby jej nie ujawnić, duża, lecz nieprzydatna w praktyce. Ale zawsze pewna stabilność. Zadura rozważa. Pułkownik czeka. Zadura zgadza się.

I oto już Zadura nad wodą, w nowej pracy, dni zaledwie kilka, a tu nagłe wyzwanie. Kajak płynie sam, a kajakarka w nim śpi, rozleniwiona słońcem. Środek lata, gorąco. Panna śliczna jak malowanie, więc Zadura krzyczy, aby zbudziła się, bo niedaleko śluza. Panna coś majaczy, nieprzytomna prawie, Zadura z wody ją wyciąga i wypytuje. Zemdląła, bo nogę skręciła. Chodzić nie może. Cóż, siła wyższa. Na jedną noc u siebie w stróżówce wojskowej przyjąć gościa awaryjnie może. Przyjmuje.

Panna ma na imię Hania. Podoba jej się tu. I Zadura taki opiekuńczy, szarmancki, odcytany, świadomy, zupełnie nie jak dozorca kanałów. Posada nędzna – ale człowiek ciekawy. Panna, mimo ozdrowienia z kontuzji nogi – wyjeżdżać nie chce. Zadura do wyjazdu namawia – nie chce łamać procedur. Bo jak się komu tu podoba, w pobliżu są stacje wodne dla turystów, i stamtąd podziwiać można wód i łąk oraz lasów pogranicze. Tu przebywać nie można, więc Hania musi odejść.

Pokornie odchodzi, ale zakochuje się w swoim przypadkowym opiekunie znad wodnego szlaku. Po trzech miesiącach wraca, stawiając sprawę prosto i jasno: przyjechałam, by wyznać ci miłość. Chcę być z tobą tu, na tym kajakowym szlaku, w tej ciszy i spokoju, chcę być twoją żoną. Hania mówi – Zadura słucha. Słucha i nie reaguje. Przecież nie wolno mu tu mieć żony, bo instalacji tajnych pilnuje tajnie, a żona to ciężar zwiastujący kłopoty. Cóż, stało się, co miało się stać: żegnaj, Haniu, razem nie będziemy, żaden ze mnie zakonnik czy pedał, ale ci nie ulegnę. Wiem, że mnie może i naprawdę kochasz, ale co z tego? Moja rola tu nie do miłości, lecz do pilnowania wyłącznie stworzona. Panna smutna i skonsternowana odmową odchodzi. Zadura tęskni, ale ogarnia się w samotności i – żyje dalej. Służbista. Treść życia i życia istota.

Donosi oczywiście pułkownikowi o tym incydencie.

Głowa przy poduszce przepowiedziała sobie przed snem treść wysłuchaną. Piękna rzecz – takie słuchowisko, mały teatrzyk. Jest o czym przed snem pomyśleć; przy poduszce w głowie ułożyć mały światek przed kogoś opowiedziany. Cisza. Sen. Rok 1937.

Dwadzieścia lat później ten sam pokój w małej willi na obrzeżach Warszawy i ten sam człowiek przed snem, w roku 1957, już emeryt, układa się do snu. Przy głowie radio to samo, co przed lat dwudziestoma. Jakiś dźwięk, jakiś impuls sekretny przywodzi usypiającej głowie na myśl dawne słuchowisko. Służbista. Taki był tytuł. A autor – to Szaniawski. Pięknie! Przecież słuchacz odwiedził niedawno Szaniawskiego w jego upadającej rezydencji w Zegrzynku. Smutne to wszystko. Upadamy. Ruiny zarządzają naszym światem. Nie ma nawet ciekawych słuchowisk. A tamto słuchowisko? Słu-

chacz pamięta – przypomina sobie. Pułkownik, Zadura i Hania. Zadanie tajne i porzucenie miłości. Dozorca kanału na życzenie kontrwywiadu. Świat trudny jest i skomplikowany.

A gdyby było inaczej? Między nędznym teraz a przyjaznym przedtem była wszak wielka wojna, druga wielka wojna. Słuchacz pamięta też pierwszą, a nawet taką małą, gdzie w Łodzi bił się z carskimi siepaczami o robotniczą sprawę w 1905.

Gdyby było inaczej? Wyjdźmy z Szaniawskiego poza Szaniawskiego – myśli podwarszawski emeryt, słuchacz radia. Na pięć minut przed zaśnięciem wolno nam wszystko, nawet budować nowe światy.

Starszy człowiek układa głowę na poduszce, ale jeszcze raz przed snem otwiera, czy tylko uchyla oczy. Widzi niewyraźnie ramę skrzynki radiowej, ciemną, drewnianą. Drewniany świat. Zmartwiałe drewno świata. I ten nieszczęsny Zadura, jakby posklejany z tragicznych kawałków, z tragicznych dźwięków. Jak się to słuchowisko wtedy skończyło? Stał Zadura na skraju traktu i szeptał imię zakochanej w nim kobiety, którą odrzucił.

Czy to się może tak skończyć? Czy mamy prawo pozostawić tragicznego bohatera w stanie klęski kompletnej, w stanie zaprzeczenia samemu sobie? Na jak długo?

W głowie emeryta wpatrzonego w skrzynkę radia pulsują pytania przedsenne i wykluwa się z nich koncept: to nie może tak być. Musi być dalszy ciąg. Zadura nie może zostać tak haniebnie opuszczony na zawsze. On jeszcze ożyje, jego los jeszcze się dopełni. Pięć minut przed zaśnięciem rodzą się takie myśli – niepokorne nawet wobec autorytetu zacnego pisarza.

Zadura przeżył wojnę. To pewne. Tacy tragiczni w tragicznych czasach mają nad sobą jakąś dziwną opiekę opatrności. Gdzie jest teraz? To musi być miejsce, gdzie spotka innych bohaterów słuchowiska, miejsce otwarte na dziwne i niespodziewane spotkania. Jest. Warszawa kilka lat po wojnie i knajpa gdzieś na pograniczu Powiśla i Czerniakowa. Rewir Grzesiuka. Pamiętamy te knajpy –

przaśne, ale ze swym stylem, z honorem wypisanym na ścianach i stołach śladami bójek.

Przy stoliku siedzi Zadura i pije wódkę. Sam. Nie znalazł sobie po wojnie miejsca na świecie i wśród ludzi, tak jak i przed wojną sam go sobie nie znalazł. Obok szklaneczki śledź i kawałek chleba, obok krzesła Zadury samotność. Patrzy drętwo i obojętnie w przestrzeń uwikłaną w dym i głośne rozmowy.

Nagle ożywia się. Ktoś wszedł. Znajomy. Zadura rozpoznaje w postaci swego dawnego dobroczyńcę, pułkownika. Jest ten pułkownik w eleganckim mundurze. Zadura woła: panie pułkowniku! Nic. Powtarza zawołanie, ale postać zostaje obojętna. Dopiera kiedy wraca od baru z wódką i zakąską do jedyne go pustego stolika, Zadura zastępuje mu drogę i mówi z wyrzutem: Nie poznajesz?

Pułkownik gani Zadurę za niewczesne okrzyki. Nie jest teraz pułkownikiem, tylko porucznikiem. Jak to możliwe? Po wojnie wszystko jest możliwe. Zmieniła się armia, a właściwie zmieniły się mundurowe służby, więc on teraz wrócił do niższego stopnia, i nie w armii, ale w bezpieczeństwie. UB dało mu dobrą szansę. Pewnie, że nie przyznał się do sanacyjnej kariery. Pułkownika piłsudczyka na pewno by nie przyjęli. A tu mus życiowy: żona umarła w wojnę, ma syna, trzeba się jakoś utrzymać, z czegoś żyć. Posada. Rzecz niezbędna.

Zadura zazdrości. Nie ma posady, handluje czym popadnie i gdzie popadnie. Mieszka w ruinach, w kniejach rozwalonego miasta, które powoli rusza ku cywilizacji, ale Zadury to nie cieszy. Nie martwi też. Kres jest bliski. Czuje to i cieszy się każdym dniem, albo raczej każdy dzień przyjmuje jako dar.

Wódka przy kotlecie rozwiązuje języki. Wspominają. Zadura wspomina Hanię, o której (kiedyś) pułkownikowi jeszcze przed wojną opowiadał, (teraz) porucznik chwali się, że z Hanią właśnie pracuje w urzędzie.

Obaj piją dużo, więc zdziwienia i zaskoczenia obrotami losu są mniejsze, nieproporcjonalne do wagi faktów i wyobrażeń. Porucznik

opowiada Zadurze drugą historię Hani, owej nieszczęśliwie zakochanej turystki.

Poznał ją w swojej jednostce UB; jest tu protokolantką. Przypadek albo los zrządził, że w kantine jedli posiłki przy wspólnym stole. Z nudów czy z innych przyczyn rozmawiali. Były pułkownik nie ujawnił współpracownicze nowych służb swojej osobistej historii. Ale ona mówiła dużo.

Od młodych lat sympatyzowała z komunistami, może nawet z samym komunizmem. A że ten był nie u nas, a u wschodnich sąsiadów, wkrótce została agentką obcych służb działającą wewnątrz kraju. Dostawała różne zadania. W lecie 1937 polecono jej zbadać podejrzany teren turystyczny wokół jakichś jezior, lasów, pól. Wybrała przebranie kajakarki, ale niesprawna w tym zajęciu, wchodząc do kajaka skręciła nogę. Wyłowił ją Zadura.

Dalszy ciąg znamy ze słuchowiska.

Zadura nalał sobie dużo wódki. Porucznik mniej. Wypili równo, jak na komendę.

Poduszka. Obaj klienci knajpy na Powiślu albo Czerniakowie pomyśleli o poduszce. Czasem pije się tylko po to, aby paść na poduszkę i nie myśleć.

Tak sobie myśli starszy człowiek w podwarszawskiej zrujnowanej wili, na pięć minut przed zaśnięciem. Zadura. Bohater słuchowiska. Nieustannie przegrany na wszystkie strony. Szkoda go. Szkoda tego wszystkiego... To już tylko półsenne majaczenie. Niebawem sen właściwy przyjdzie.



ISBN 978-83-963109-0-3
Stowarzyszenie „Zegrzynek Szaniawskiego”
Legionowo, 2021



Druk wersji papierowej sfinansowano ze środków
Samorządu Województwa Mazowieckiego
w ramach projektu „Szaniawski – (na) skróty do Zegrzynka”



Partner projektu: Stowarzyszenie Autorów ZAIKS